

WZMACNIACZ ZINTEGROWANY MUSICA int1000s

Cena: 12 800 zł

Dystrybucja: [Moje Audio](#)

Kontakt:

Powstańców Śląskich 118
53-333 Wrocław
tel/fax: (71) 336 52 67
tel. kom.: 606 276 001, 790 425 142

e-mail: biuro@mojeaudio.pl

Strona producenta: [MUSICA](#)

Tekst: Wojciech Pacuła

Sprowadzanie do Polski rzadkich, niszowych marek, ich “odkrywanie” czy wreszcie testowanie odkryć poczynionych przez dystrybutorów staje się powoli, tak się przynajmniej wydaje, domeną „[High Fidelity](#)”. Powody takiego stanu rzeczy są aż (co najmniej) trzy: raz, że naprawdę mnie osobiście takie produkty interesują; dwa, że nigdy nie było w tym piśmie powiązania między reklamami (banerami) i testami, a trzy, że magazynowi internetowemu jest łatwiej – nie trzeba mieć w danym kraju dystrybutora, żeby testować dane urządzenie. W układaniu poszczególnych numerów potrzebny jest oczywiście zdrowy rozsądek, bo przecież to tylko „rodzynki”, elementy uzupełniające główną ofertę, ale to jedyne ograniczenie. Trzeba też wziąć pod uwagę, że dostępność tego typu produktów jest na tyle ograniczona, iż cieszyć się nimi będą pojedyncze jednostki. Ale, jak to zwykle jest z „rodzynkami”, to one są często elementem ubarwiającym, pełniącym rolę „wentyla bezpieczeństwa” w dość – ostatecznie – rutynowym życiu zawodowym recenzenta.

Z marką [Musica](#) było jednak inaczej niż z innymi japońskimi firmami, które dzięki nam trafiły do Polski. Wzmacniacz zintegrowany int1000s otrzymaliśmy mianowicie od polskiego dystrybutora tej marki, wrocławskiej firmy [Moje Audio](#), w której „rękach” znajduje się także, między innymi, marka [Reimyo](#). Przedstawicielem Musiki poza Japonią jest pan Yoshi Hontani. Rynek Kraju Kwitnącej Wiśni, inaczej niż nas do tego przyzwyczaiły kontakty z resztą świata, jest bowiem w dużej mierze zamknięty, skupiony na sobie. Bardzo rzadko jest przy tym reprezentowany na zewnątrz bezpośrednio przez dane firmy. Ich obowiązki przejmują agenci, wyspecjalizowane firmy, dla których kontakt z Zachodem jest łatwiejszy, których nie zrażają zachowania i postawy Europejczyków czy Amerykanów – dla nas normalne, a w Japonii zakrawające o kompletny brak wychowania. I pan Hontai, przemiły człowiek, jest przedstawicielem takich marek, jak: Musica, Acrolink, Oyaide, Leben i inne. Tak – ta pierwsza jest ostatnią z którą dotychczas nie mieliśmy do czynienia. Zdjęcia jej produktów znałem z magazynu „[Stereo Sound](#)”, jednak niczego o nich nigdy nie czytałem. Wprawdzie firma posiada stronę internetową, ale jedynie w wersji japońskiej, a jest to dla mnie język kompletnie nieznanymi... O parę słów opisu poprosiłem więc pana Hontai.

„Model int-1000S jest specjalną wersją wzmacniacza int1000. Główne różnice między nimi, to:

- moc wyjściowa wzrosła ze 100 do 120 W (klasa AB)
- front wykonywany jest z drewna Indian Rosewood przez sławnego japońskiego producenta gitar, firmę Takamine Guitar (info o firmie [TUTAJ](#) i [TUTAJ](#))
- gniazdo sieciowe IEC z rodowanymi stykami w miejsce niklowanych

- lepszy wyłącznik sieciowy
- lepszy kabel sieciowy.”

int1000s jest jednak na tyle niezwykłym urządzeniem, że trzeba o nim powiedzieć coś więcej. „Wejście integry ma niezwykle wysoką impedancję, zapewnianą przez pracującą w przedwzmacniaczu lampę buforującą. To dwudziestokrotnie wyższa impedancja niż zwykle we wzmacniaczach, co pozwala zredukować prąd płynący ze źródła do 1/20. A to oznacza, że straty w przesyle także będą dwadzieścia razy mniejsze. Brak sprzężenia zwrotnego w końcówce mocy (NON-NFB) pozwala wyeliminować Back Electromotive Force (zwrotną siłę elektromotoryczną, indukowaną w cewce głośnika, wpływającą na układ wyjściowy wzmacniacza). W stopniu końcowym użyto tranzystory typu MOS-FET – idealnie oddające szybkie przebiegi sygnału muzycznego. Regulacji siły głosu dokonuje się w suwakowym potencjometrze, umieszczonym pod spodem. Twórca wzmacniacza uważa, że w odbiorze muzyki nie powinny przeszkadzać żadne pokręta i manipulatory na przedniej ścianie – dlatego także przełącznik między wejściami i wyłącznik sieciowy są na dolnej ścianie.”

Bo japońska integra jest wykonana inaczej niż większość znanych wzmacniaczy. Jest niewielka i wcale nie ma się wrażenia, że jej moc jest tak duża. Pan Hontai dodał jeszcze, że dźwięk z int1000s jest tak czysty i pozbawiony typowych zniekształceń, że słuchając go nie ma się pojęcia, z jaką mocą ma się do czynienia – tak gładko, tak bezproblemowo płynie muzyka. O tym, że na przedniej ścianie nie ma żadnych manipulatorów już wiemy. Znalazło się na niej jedynie okrągłe okienko z niebieską diodą i widoczną za nim podwójną triodą. Wejścia są tylko dwa, dlatego przełącznik to zwykły hebelek, można jednak także wybrać, czy wzmacniacz ma pracować jako integra, czy chcemy przedwzmacniacz i końcówkę rozłączyć – do tego służy kolejny hebelek. Wnętrze także jest nietypowe – tranzystory przykręcono nie do typowych radiatorów, a do długich, wygiętych w kształt „ławki” płyt aluminiowych. Pomimo wysokiej mocy na wyjściu pracują pojedyncze pary tranzystorów w układzie push-pull. Nie ma zdalnego sterowania. I jeszcze jedno: kabel sieciowy jest solidnie mocowany – tak, żeby był idealnie wpięty i się nie poluzował – przez specjalną, metalową, zakręcaną obejmę. Tak, to zdecydowanie nietuzinkowy wzmacniacz.

ODSŁUCH

Płyty użyte do odsłuchu:

- Project by Jarre For VIP Room, *Geometry of Love*, Aero Prod, 60693-2, CCD.
- Michael Jackson, *Thiller. 25th Anniversary*, Epic/Sony Music Japan, EICP-963-4, CD+DVD.
- Suzanne Vega, *Nine Object Of Desire*, A&M Records, 540 583 2, CD.
- Madeleine Peyroux, *Bare Bones*, Rounder/Universal Music Japan, UCCU-1188, CD.
- Al Green, *Lay it Down*, EMI, 48449-2, CCD; recenzja [TUTAJ](#).
- Charlie Haden & Antonio Forcione, *Heartplay*, Naim, naimcd098, CD; recenzja [TUTAJ](#).
- Antonio Forcione, *Tears Of Joy*, Naim, naimcd087, CD.
- Charlie Haden, *The Private Collection*, Naim, naimcd0108, 3xCD; recenzja [TUTAJ](#).
- *Five Songbirds*, First Impression Music, FIM048 VD, HDCD; recenzja [TUTAJ](#).
- The Modern Jazz Quartet, *Pyramid*, Atlantic/Warner Music Japan, WPCR-25125, CD.
- Frank Sinatra, *Only The Lonely*, Capitol/Mobile Fidelity, UDCD 792, gold-CD; recenzja [TUTAJ](#).
- The Beatles, *09.09.09 Sampler*, EMI Records, Promo CD, 2 x CD; recenzja [TUTAJ](#).
- Carmen McRae, *Carmen McRae*, Bethlehem/JVC, VICJ-61458, K2HD.

Japońskie wersje płyt dostępne są na stronie [CD Japan](#).

Czy mieli Państwo takie uczucie – patrząc na coś (film, obraz, rzeźbę, architekturę – cokolwiek), czytając coś, słuchając itp., że od razu wiadomo, że ma się do czynienia z CZYMS? Że to, co

przykuwa naszą uwagę jest naprawdę dobre? I niech inni mówią co chcą, niech robią wiwisekcję, czy co tam chcą, a i tak to doświadczenie zostaje w nas na zawsze. Muszę powiedzieć, że mam coś takiego nawet dość często. Po prostu wiem, że trafiłem na rzecz godną uwagi, wartościową. Najczęściej brakuje mi narzędzi do opisu tego, co widzę (słyszę), ponieważ nie jestem historykiem (krytykiem) sztuki czy muzykiem. Myślę jednak, że obcowanie z czymś przez dłuższy czas, „eksponowanie się” na wpływ sztuki wyrabia w nas pewne mechanizmy kategoryzujące i wartościujące. Ich słabą stroną jest brak legitymizacji w wykształceniu i wiedzy, jednak wartością brak obciążeń, nieuchronnie nabywanych w miarę studiowania danego zagadnienia. Słuchając wzmacniacza int1000s japońskiej firmy [Musica](#) miałem takie właśnie wrażenie. Tak się szczęśliwie złożyło, że w tym konkretnym przypadku w narzędzia służące do opisu i oceny byłem wyposażony. Zawsze są oczywiście jakieś przeszkody – np. to, co nie pozwoliło mi wniknąć w brzmienie tak głęboko, jak np. w przypadku genialnego wzmacniacza ASR Emitter II było związane z ograniczoną (w kategoriach absolutnych) rozdzielczością japońskiej integry (test ASR-a w przyszłym miesiącu). Jak się później okaże to jeden z niewielu elementów, na które można było wskazać palcem i powiedzieć, że się Musicę na czymś przyłapało. Było to o tyle ciekawe doświadczenie, że małeńka integra musiała się zmierzyć nie tylko z niezbyt skutecznymi kolumnami [ProAca D1](#), Harbetha HL Compact 7ES-3, ale także z absolutnym topem – moimi [Dobermannami Harpii Acoustics](#) i czymś szczególnym, kolumnami Hansen Audio Prince v2. Te ostatnie, kosztując 120 000 zł nie są oczywiście produktem, z którym w realnym świecie Musica kiedykolwiek się spotka. Jak zawsze, staram się jednak korzystać z możliwie najbardziej przezroczystych, najwierniejszych komponentów towarzyszących, takich, które pokażą wszystko, co testowany produkt ma do pokazania, nie zamazując obrazu własnymi wadami. Nie ma oczywiście produktów całkowicie pozbawionych słabości, ale tego typu kolumny co Dobermanny czy Prince’y mają ich mniej niż tańsze kolumny i tyle.

Ale do rzeczy – nawet z najdroższymi kolumnami dźwięk japońskiej integry był niezwykle, ale to niebywale przestrzenny. Rzecz dla mnie bardzo ważna, ponieważ w dużej mierze wpływająca na to, jak odbieram cały przekaz, jak bardzo daję się mu uwieść. Musica pokazuje niezwykle głęboką scenę, szeroką itd. To elementy, za którymi zwykle się uganiamy. Ważniejsze było jednak to, że wszystkie plany miały znakomitą gradację, a różnicowanie nagrań w tym względzie było fantastyczne. Odśłuch zacząłem od muzyki elektronicznej, płyty *Geometry of Love* wydanej pod nazwą Project by Jarre For VIP Room. Od razu dała o sobie znać pełna średnica i bardzo ładny bas. To niewielki wzmacniacz i ma ograniczenia wynikające wprost z – ostatecznie – niewysokiej mocy, o czym zaraz, ale są one ładnie maskowane przez nasycenie i wspomnianą, zapierającą dech w piersiach, scenę dźwiękową. Wyjątkowo ładnie zabrzmiały też głosy Suzanne Vega z *Nine Object Of Desire* oraz Madeleine Peyroux z *Bare Bones*. Obydwie płyty nagrano w ciepły, organiczny sposób. Musica, choć jej najważniejszym zakresem pozostaje środek, niczego nie zmuliała i nie zagaściła. Powiedziałbym nawet, że z Dobermannami przekaz był nawet lepiej zrównoważony niż powinien być. Jak się okazuje, żeby wszystko lepiej „siadło” w systemie trzeba będzie podpiąć pod wzmacniacz nieco bardziej organiczne kolumny – np. Harbethy. Super zagrała z nimi płyta *Thriller* Michaela Jacksona, z mocnym rytmem, motoryką i delikatnie złagodzoną górą, która często sprawia innym wzmacniaczom kłopot. O górze zaraz, bo jeszcze raz chciałbym podkreślić znakomitą koherencję środka, zwartość, pełnię opartą na wybudowanych harmonicznym itp. Musica nie jest tak ciepłym wzmacniaczem jak, [TRV-88SE Tri](#), a jednak wydaje się, że jego dźwięk jest jeszcze bardziej skomplikowany, bardziej wyrafinowany. Długo i z przyjemnością słuchałem więc płyt, w których wokal jest najważniejszy – o Peyroux i Vedze już powiedziałem, a dodać chciałbym jeszcze sampler z nowymi remiksami z katalogu The Beatles (09.09.09), krążek Carmen McRae, a przede wszystkim zróżnicowany pod względem realizacji, ale fajny muzycznie sampler *Five Songbirds*, wydany przez [First Impression Music](#).

int1000s to niezwykle uniwersalny wzmacniacz. Wprawdzie jego ograniczenia – jak średnia rozdzielczość czy niezbyt wysoka dynamika, każą zwrócić szczególną uwagę na dobór kolumn, to

jednak przyjemność jego użytkowania, słuchania muzyki jest szczególna. Jak wspomniałem, odsłuch rozpocząłem od czystej elektroniki, z którą było bardzo fajnie, jednak zakończyłem na akustycznym jazzie, przede wszystkim takim, który został purystycznie zarejestrowany. Przesłuchałem z Musicą większą część płyt [Naim Label](#), jakie miałem w domu i muszę powiedzieć, że właśnie w takim otoczeniu zalety tego wzmacniacza błyszczą najjaśniej. Dźwięk jest czysty, całkiem przejrzysty, nasycony i spójny. Trzeba uważać na skuteczność kolumn, bo np. z Prince'ami Hansen Audio potencjometr siły głosu musiał być wysunięty na maxa, żeby głośność była odpowiednia, ale warto próbować. Trzeba próbować! Najpierw Miller ze Stanceyem z fenomenalnej, starej już płyty *New Dawn*, a potem Haden z Forcione z *Heartplay*. I zaraz potem Forcione z zespołem z *Tears Of Joy* i Haden z *The Private Collection*. Duża przyjemność! Różnice między poszczególnymi realizacjami były świetnie uchwycone: *Heartplay* intymny, bliski, *New Dawn* przestrzeny, dynamiczny i *Tears of Joy* z lekko podkreśloną wyższą średnicą. To ciekawe, bo, jak mówię, rozdzielczość wzmacniacza, umiejętność głębokiego wniknięcia w poszczególne dźwięki jest na fajnym, ale wcale nie jakimś wybitnym poziomie – może w wysokich partiach z tego przedziału cenowego, ale wcale nie lepszym.

Wzmacniacz ma złagodzoną, ocieploną wyższą górę, dlatego słabsze nagrania dostaną trochę potrzebnego ciepła i „człowieczeństwa”. Bardzo fajnie brzmiały, najpierw wspomniany Jackson, a potem super pod względem muzycznym, ale słabsza dźwiękowo płyta Ala Greena *Lay it Down*. Było ciepło, gęsto, ale i całkiem dynamicznie. Pewnych rzeczy integra nie jest w stanie zrobić i dynamika w skali absolutnej zawsze będzie słabsza niż we wzmacniaczach o wyższej mocy. I trzeba to przyjąć na klatę. I się nie obrażać. Intymność, muzyka itp. są tu jednak wyjątkowo wysmakowane. Obsługa tego urządzenia jest niezbyt wygodna, jego funkcjonalność minimalna (tylko dwa wejścia i brak pilota), ale ostatecznie, mimo wcale nie tak niskiej ceny, to znakomita propozycja. Unikalny, inny niż wszystko dookoła, z niesamowitą przestrzenią i niezwykle koherentną barwą – taki jest wzmacniacz Musiki.

BUDOWA

int1000s to wzmacniacz zintegrowany, hybrydowy, japońskiej firmy [Musica Corporation](#). Na pierwszy rzut oka widać, że jest on inny niż 99% urządzeń tego typu. Chyba tylko [Leben](#), mój ukochany Leben, oferuje urządzenia tego typu. Musica ma jednak swój własny, łatwo rozpoznawalny styl. Jego podstawą jest projekt plastyczny i założenia konstrukcyjne. Ten pierwszy opiera się na okrągłym, zakrytym szybką okienku na przedniej ścianie, za którym uwidoczniło lampę próżniową, z otworami powtórzonymi na ścianie górnej, służącymi jako wentylacja dla tranzystorów końcówki mocy. Drugą cechą charakterystyczną jest brak jakichkolwiek manipulatorów na przedniej, wykonanej z egzotycznego drewna Indian Rosewood ścianie. Tę ostatnią wykonuje [Takamine Guitar](#), japoński specjalista, producent gitar. Okazuje się, że manipulatory ukryte zostały tuż przy przedniej krawędzi, pod spodem. Jest tam mechaniczny wyłącznik sieciowy, hebelkowy przełącznik – mamy tylko dwa wejścia – oraz suwakowy potencjometr. Najbardziej niezwykle jest ten ostatni. Niegdyś niezwykle popularny, widywany np. w korektorach, teraz stał się przede wszystkim w technice studyjnej – każdy stół mikserski jest wyposażony w kilkadziesiąt lub kilkaset tego typu tłumików. Nie ma żadnych oznaczeń jego położenia, ponieważ ludzie w Musice wierzą, że liczy się tylko to, co słyszymy, a nie to, co widzimy.

Na tylnej ścianie mamy złożone gniazda wejściowe – tylko dwa wejścia liniowe. Obok nich widać wyjście z przedwzmacniacza i wejście na końcówkę mocy. Urządzenie może pracować jako integra, albo jako dwa oddzielne urządzenia – służy temu mały przełącznik hebelkowy obok wejść. Gniazda głośnikowe są pojedyncze, niezłożone, niezwykle typowe dla japońskich producentów. Chodzi o to, że wyglądają gorzej niż się sprawują... Gniazdo sieciowe to klasyczne IEC, z tym, że z rodowanymi stykami. I właśnie z tym gniazdem związany jest niezwykle ciekawy element – obejma, którą zakręca się na wtyku IEC kabla sieciowego. Utrzymuje go ona w jednym położeniu,

bez drgań i przemieszczania się. Fajny pomysł.

Jak wspomniałem, na wejściu wzmacniacza pracuje lampa próżniowa – podwójna trioda, wyglądająca na chińską produkcję, ze startymi napisami. To kolejny pomysł tej firmy – jest to bufor, nie przedwzmacniacz *per se*, jego wzmocnienie wynosi 1. Lampę ulokowano na osobnej płycie, gdzie jest też jej kompletne zasilanie, z wieloma kondensatorami. Właśnie z jej powodu int1000s jest formalnie wzmacniaczem hybrydowym. Musica ma w swojej ofercie „wolnostojące” bufory tego typu, ponieważ uważa, że największy wpływ na dźwięk ma właśnie niedopasowanie impedancji wyjściowej źródła dźwięku i wejścia wzmacniacza. W każdym razie, sygnał ze złożonych gniazd RCA, dość długimi kablami ekranowanymi biegnie do hebelka przy przedniej krawędzi, stamtąd do bufora i dopiero do suwakowego potencjometru. Po nim, też kablami, docieramy do końcówek mocy. Od tego miejsca wzmacniacz ma budowę dual-mono, całkowicie dual-mono. Pośrodku umieszczono, skrócone ze sobą, dwa, duże transformatory zasilające każdy kanał z osobna. Ich konstrukcja jest nietypowa, to trafa rdzeniowe, ale ani nie klasyczne EI, ani nie toroid i najbliższej im chyba do „podwójnego C”. Są drogie i wykonywane dla firmy na zamówienie przez kogoś z japońskich specjalistów. Po bokach, pionowo, przykręcono radiatory. Nie są to klasyczne „jodełki” itp. a grube płyty aluminiowe, wygięte w kształt „ławeczki”, gdzie w środkowym wgłębieniu przykręcono płytkę końcówki. Układ jest niezwykle minimalistyczny i widać dążenie do absolutnej eliminacji wszystkiego, co niepotrzebne. Biorąc pod uwagę, że jest to układ bez pętli sprzężenia zwrotnego, to duża sztuka. Układ jest w całości tranzystorowy, a na końcu pracują tranzystory polowe typu MOS-FET, pary 2SK1530+2SJ201 firmy Toshiba, w układzie przeciwsobnym, w klasie AB. Grzeją się dość mocno. Obok nich umieszczono kondensatory tłumiące tętnienia sieci – po dwa Nichicony o pojemności 4700 μ F każdy. Wszystkie pozostałe kondensatory elektrolityczne też są wysokiej próby i zakupiono je w Sanyo. Oporniki są precyzyjne, metalizowane. Dodajmy jeszcze, że cała górna ścianka (z bocznymi) oklejona jest grubymi, tłumiącymi wibrację matami – przypominają bitumiczne, ale są oparte chyba głównie o włókno węglowe.

Widać, że to układ budowany długo, na „słuch”, z dobieranymi elementami, z przemyślaną architekturą. Nieco mnie jednak martwią długie połączenia wewnętrzne i niezbyt wysokiej klasy lampa w buforze. Szkoda, że nie ma na niej oznaczeń – można by się zabawić w „apgrejd”... Poza tym, to przykład ręcznej, japońskiej roboty w najlepszym dla tego kraju i tego typu urządzeń wydaniu.

Dane techniczne (wg producenta): Moc: 120 W/4 Ω

Zniekształcenia THD (20 Hz-20 kHz): 0,1%

Pasma przenoszenia (-3 dB): 10 Hz-40 kHz

Pobór mocy: min. 80 W, max. 360 W

Wymiary (WxHxD): 300x148x306 mm